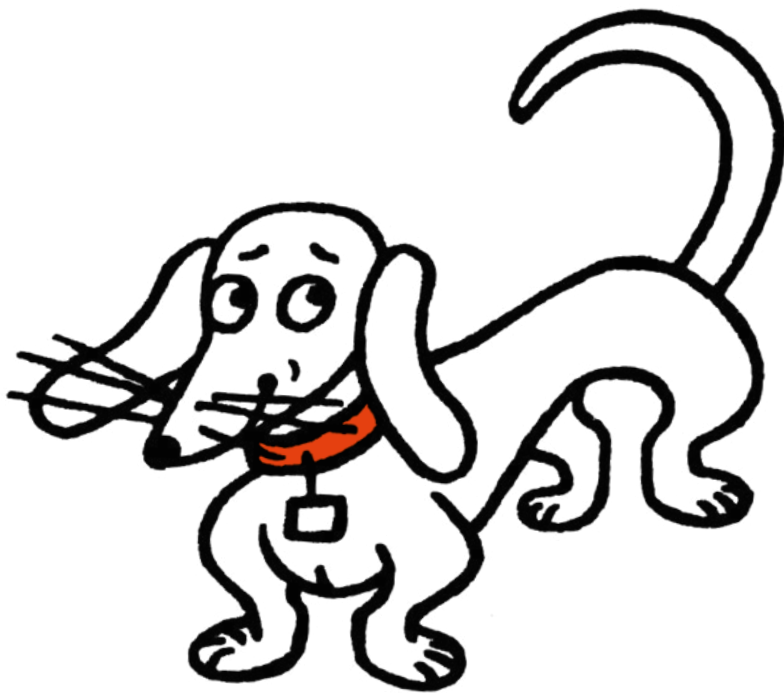


*Mistrzowie  
Światowej  
Ilustracji*

LUDVÍK AŠKENAZY  
**DZIENNIK PODRÓŻY  
Z JAMNIKIEM**

ILUSTRACJE  
HELENA ZMATLÍKOVÁ



LUDVÍK AŠKENAZY

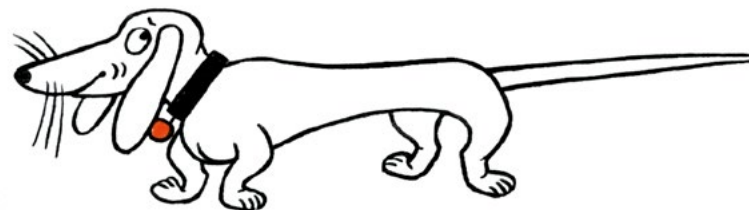
# DZIENNIK PODRÓŻY Z JAMNIKIEM

ILUSTROWAŁA

HELENA ZMATLÍKOVÁ

Z JĘZYKA CZESKIEGO PRZEŁOŻYŁA

DOROTA DOBREW



WYDAWNICTWO DWIE SIOSTRY  
WARSZAWA 2023

# I

**T**en początek nie będzie wesoły, za co z góry przeproszam. A do tego nie mogę obiecać, że koniec będzie weselszy, bo sam jeszcze nie wiem, jak się to wszystko skończy. Postaram się, żeby skończyło się jak najlepiej, o ile będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie.

Na razie tylko zawiązałem sobie supełek na chusteczce do nosa, żeby nie zapomnieć, że pewien jamnik, którego niebawem poznacie, będzie się nazywał Aida.

Ten Aida, nie: ta Aida.

I muszę wam jeszcze powiedzieć, że nie wszystko, co się w tej powieści wydarzy, zależy w stu procentach ode mnie. Jak tylko kogoś wymyślę, zaraz muszę się go słuchać; czasem bardziej ja jego niż on mnie. A niektóre postacie są takie, że ani trochę się mnie nie słuchają. No i wtedy muszę pozwolić im robić to, na co mają ochotę.

W tej historii najbardziej się boję o babcię Pomajzłową, a to z powodu jej upartej natury.

Jamnik Aida też nie jest bohaterem, z którym autor nie miałby kłopotu. Chyba najłatwiej pójdzie mi z łóżkiem, które

nauczyło się chodzić, ponieważ łóżka z reguły bywają posłuszne. Z łóżkiem zawsze można się jakoś dogadać.

Zacznę zatem od łóżka, ponieważ tak naprawdę wszystko zaczęło się od łóżka.

Pewien podstarzały kawaler nabył za uciulane grosze rozkładany tapczan z zielonym obiciem. A swoje stare, wierne mosiężne łóżko po prostu wystawił, czy też — nazwijmy rzecz po imieniu — wyrzucił na podwórko.

Był środek jesieni. Tapczan miał obicie w kolorze wiosennej trawy, a stary kawaler pragnął jak najszybciej położyć się na tej trawie, właśnie dlatego, że akurat była jesień.

Kto wie, może wszystko byłoby w porządku, gdyby temu łóżku powiedział: „Do widzenia!” albo: „Żegnaj, moje ty kochane łóżeczko”. Czy jakoś tak. Lub gdyby pogłaskał je małym palcem, ewentualnie palcem wskazującym, po wezłowiu. Albo coś w tym stylu. Rozumiecie, co mam na myśli. W końcu sypiał na tym łóżku przez osiemnaście lat. A czasami nawet i jadał. I cały się odcisnął na drucianej siatce, razem ze swoim platfusem. Więc jak się potem czuło to łóżko, kiedy przez oświetlone okno zajrzało do pokoju i zobaczyło, że ten jego odcisnięty podstarzały kawaler czyta gazetę na zielonym tapczanie? A ono? Pozostawione samo sobie na podwórku, w je-

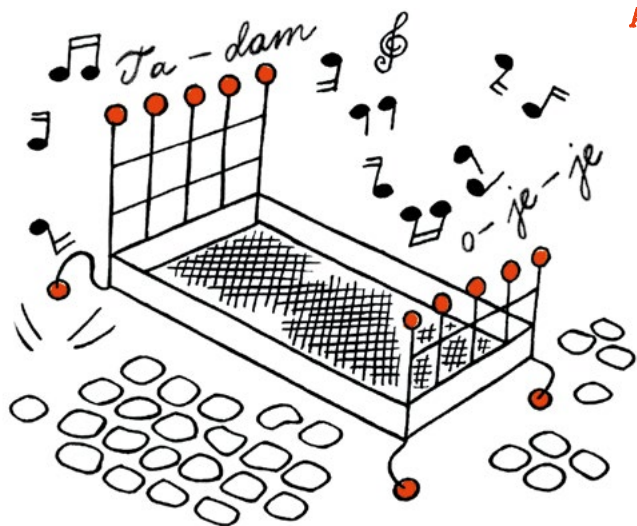
siennym deszczu, bez poduszki, bez prześcieradła, nawet bez siennika, zupełnie nagie. No i przede wszystkim to poczucie, że jest porzucone. Opuszczone...

Opuszczenie ma związek ze słowem „pustka” i ze słowem „pustynia”, a także z przymiotnikiem „opustoszały”. I jeszcze z puszczykiem; to jest taka sowa, której pohukiwanie rozlega się w spustoszonych zamczyskach i w ogóle na różnych pustkowiach. A tam — zielony tapczan! I ciepłe wieczorne światło lampy!

Przez całą noc padał deszcz, a łóżko płakało, ale dyskretnie, tak jak to łóżka potrafią. Około północy pokazał się księżyc i oświetlił pierwszą plamkę rdzy, która pojawiła się na mosiężnej ramie.



Tak  
wyglądało  
łóżko  
w deszczu.



A tak, kiedy  
układało  
bluesa.  
Zaraz potem  
pomyślało  
sobie,  
że coś  
musi się  
wydarzyć.  
I wtedy  
zazwyczaj  
coś się  
wydarzało.

— Mój Boże — powiedziało łóżko. — Dlaczego ludzie nazywają nas rzeczami? Jak w ogóle można powiedzieć: „Proszę stąd wynieść tę rzecz!”?

W świetle księżycy deszcz przybrał niebieskawy odcień, a wtedy łóżko przypomniało sobie, że ten nie najmłodszy kawaler lubił niebieską muzykę, która nazywa się blues. Zaczęło sobie cichutko nucić i nagle jedna łózkowa noga drgnęła i zaczęła wystukiwać rytm. Zabrzmiało to pięknie, łóżko wcale się tego nie spodziewało.

*Ta-dam, o-je-je,  
jestem samotne-e-e,  
ta-dam, o-je-je,  
i porzuc-o-o-o-ne-e...*

To był blues, który łóżko wymyśliło. Księżyc przyjemnie je ozłacał. Łóżko przypomniało sobie niektóre złote, złotawe i pozłacane sny, które śniły się na nim pewnej paniencie, niejkiej Matyldzie Vitouškovéj. Miewała je nad ranem między czwartą a piątą. W każdym z tych snów pojawiały się zegar, mózdzierz, futerał od wiolonczeli oraz pierścionek. Tylko tyle z tych snów ostało się na drucianej siatce naszego łóżka.

— Nie... — powiedziało łóżko. — Coś przecież musi się wydarzyć...

Tak mówi sobie każdy, kto jest opuszczony albo zapuszczony. Czasem coś się wydarza, a czasem nie.

W każdym razie: nie wolno tak wyrzucać łóżek. Starych, wiernych łóżek. Ani też starych, wiernych zegarów, ani starych, wiernych wiecznych piór. Ani walizek! Ani książek.

Z drugiej strony, nie gniewajcie się, ale od czasu do czasu trzeba coś wyrzucić. Od czasu do czasu.

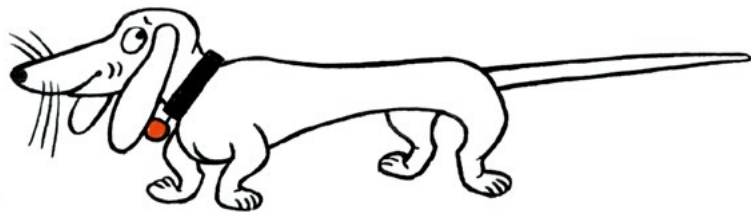
## II

**R**ankiem rzeczy przybrały całkiem inny obrót. Od tego są ranki. Wtedy rzeczy zmieniają bieg.

Słowo „bieg” świetnie w tym miejscu pasuje, bo oto właśnie na podwórko wbiegł jamnik Aida. A teraz zerknijmy na supelek na chusteczce do nosa.

Aha, już wiem, to jest ten Aida, a nie ta Aida. Odmienia się tak: ten Aida, tego Aidy, temu Aidzie, kogo, co widzimy — tego Aide, wołamy: Aido! Niektórym się to myliło, ale Aidzie nigdy.

To jest jamnik Aida  
(poczciwiec z kośćcami).



Aida nie przejmował się przypadkami. Jamniki nie mają do tego głowy. Pudle to jeszcze, jeszcze. Znałem jednego, który

umiał odmieniać wyrażenie „kiszka wątrobianka”. Nazywał się Trubadur.

Jamnik Aida był dorodnym psem i przynosił zaszczyt swojej rase. Był długi jak połowa ulicy 28 Października, która jest najkrótszą ulicą w Pradze. Bo trzeba wam wiedzieć, że u jamników najważniejsza jest długość. Im jamnik dłuższy, tym ważniejszy. A z Aidy był prawdziwy waźniak — nie tylko z powodu długości, ale też z powodu swojej natury. Był absolutnie bezinteresowny. I poczciwy z kośćcami, chociaż jeśli chodzi o kości, to często musiał obejść się smakiem. Tacy są właśnie najwięksi poczciwcy z kośćcami, którzy do tego, żeby być poczciwcem, nie potrzebują nawet kości.

Każdego ranka Aida przynosił gazety dwóm babciom z ulicy Ondříčkovéj. I nie tylko kładł te gazety pod drzwiami, ale zawsze jeszcze wydawał dwa bardzo uprzejme szczeknięcia, co oznaczało: „Dzień dobry, babciu” i „Do zaszczekania!”.

Kiedy więc zeszły się dwie albo trzy babcie z ulicy Ondříčkovéj, to człowiek słyszał tylko: „Ach, Aida! To jest taki wspaniały jamnik, moja pani Vávrová!”. I: „Pani Melicharová, ten pies mnie po prostu uwielbia”. A jeśli przyłączył się do nich przypadkiem jeszcze jakiś dziadek, wychwalanie jamnika przeciągało się nawet na całe przedpołudnie.



Tutaj  
dwie babcie  
z ulicy  
Ondříčkovéj  
rozmawiają  
o Aidzie.  
A Aida  
jakby  
nigdy  
nic.

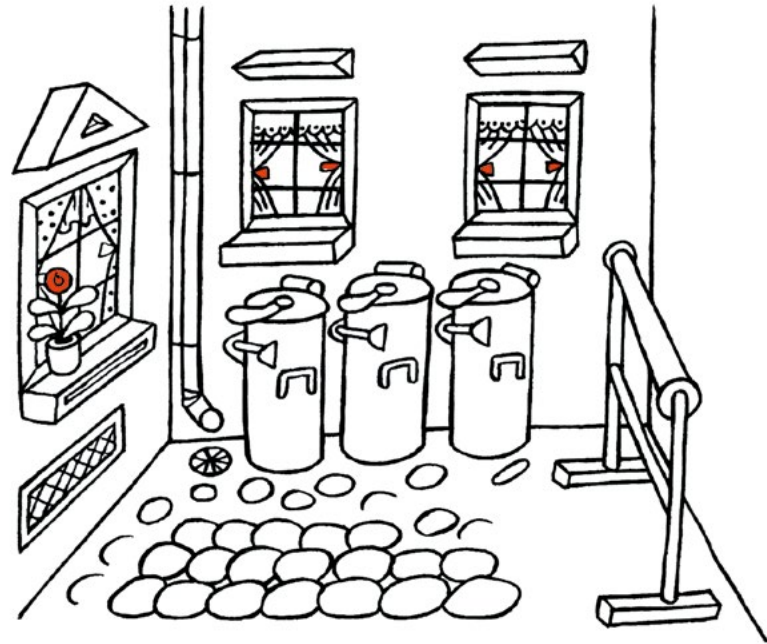
Aida trochę się tego domyślał, ale nigdy nie popadł w pychę. Po prostu wiedział, że co jamnik, to jamnik, a nie jakiś, powiedzmy, owczarek alzacki.

Jamnik, który chce być lubiany, nie powinien szczyrzyć zębów. Aida słynął ze swojej uprzejmości. Co wtorek spotykał się z pewną jamniczką z Drzewek Górnych i, co prawda, w jej obecności pozwalał sobie na dwa czy trzy warknięcia oraz szczyrzenie zębów, w ogóle przy niej zachowywał się trochę jak dzikus — ale to zupełnie inna sprawa. Ta jamniczka zawsze bardzo się cieszyła na każdy wtorek, a nazywała się Dejzinka. Miała w sobie domieszkę węgierskiej krwi szlacheckiej.

Tak więc teraz już o Aidzie wiemy całkiem sporo i kiedy powiemy: „Na podwórko wbiegł jamnik Aida”, nie musimy pytać: „Zaraz, zaraz, co to za Aida i co ma do tego jakiś jamnik?”.

Aida przyjaźnie obwąchał całe podwórko i już się szykował na dłuższy obchód, kiedy nagle zobaczył nasze smutne wyrzucone łóżko.

To jest podwórko, które pojawia się tu po raz pierwszy i ostatni.



Tytuł oryginału: *Cestopis s jezevčíkem*

Copyright © for the text by Ludvík Aškenazy c/o Aura-Pont s.r.o., Prague, 1969

Copyright © for the illustrations by Helena Zmatlíková, heir 1969

Copyright © for the Polish translation by Dorota Dobrew, 2023

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2023

ISBN 978-83-8150-335-8

wydanie I

**wydawnictwodwiesiostry.pl**

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Małgorzata Kuśnierz

projekt graficzny serii: Ewa Stiasny

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane

ofercą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym

(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).



Wydrukowano na papierze Munken Print Cream 15 100 g/m<sup>2</sup> z papierni Arctic Paper Munkedals, wyróżnionym znakiem jakości dla bezpiecznych produktów wytwarzanych zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego.



# Mistrz<sup>owie</sup> Światowej Ilustracji

**Helena Zmatlíková** (1923–2005) — jedna z najślynniejszych czeskich ilustratek XX wieku, malarka. Zilustrowała około 250 książek, w tym *Dzieci z Bullerbyn*, *Małego księcia* i *Pinokia*. Za swoje prace otrzymała wiele nagród, między innymi złoty medal na Wystawie Światowej w Brukseli (1958).

Wygadany jamnik, chodzące łóżko, dziarska babcia poliglotka i kanarek, który śpiewa arie... Wydaje wam się, że to dziwna kompania? To poczekajcie, co się będzie działo, gdy ruszą w podróż po Europie! Razem niestraszne im alpejskie lawiny, londyńska mgła ani nawet skok z wieży Eiffła.

— Jesteście pojazdem czy nie jesteście? — zapytał strażnik. — A jeżeli nie jesteście pojazdem, to czym jesteście?  
— My jesteśmy kroczydłem — odrzekła babcia. — Ale proszę nie myśleć w ten sposób.

**Ludvík Aškenazy** (1921–1986) — czechosłowacki pisarz, reporter i autor słuchowisk radiowych. Studiował sławistykę we Lwowie, po wojnie pracował jako korespondent zagraniczny. W 1968 roku wyemigrował do Niemiec, a potem do Włoch. W 1977 roku otrzymał prestiżową Deutsche Jugendliteraturpreis.

ISBN 978-83-8150-335-8



9 788381 503358 >

wydawnictwodwiesiostry.pl

